PSYCHOLOGIA SPORTU – LIST

Napisałem list do sportowca, biegacza średniodystansowca, Marcina Lewandowskiego. Zaproponowałem mu współpracę, uczyniłem tak dlatego, ponieważ on umieścił na swojej stronie internetowej mój tekst. Sądziłem, że jest otwarty, że rozumie to co piszę i że wspólnie osiągniemy sukces. Odpowiedzi nie otrzymałem. Postąpił jak uważał, szanuję jego wybór. Niemniej jednak - gdzieś tam w głębi - szkoda straconych szans. Dlatego przedstawiam ten mój list jako **list otwarty**, jako propozycję dla wszystkich sportowców, trenerów, działaczy sportowych. To co proponuję to: - rozwinięta osobowość sportowca, lepszy wynik sportowy, osiągnięty w krótszym czasie, z mniejszym narażeniem na kontuzje, no i przy mniejszym nakładzie finansowym. Jestem przekonany, że są w naszym kraju ludzie sportu gotowi przyjąć moją ofertę.

Zamość, 31.08.2009 r.

Szanowny Panie Marcinie!

Przeglądając internet natrafiłem na Pańską stronę, a w niej na mój krótki tekst „Psychologia sportu”, który Pan przetytułował na „Psychologia w sporcie – siła myśli (cz. 1)”. Bardzo dziękuję Panu za umieszczenie tego mojego tekstu na swojej stronie, choć z drugiej strony, gdybym o tym wiedział, to bym obszerniej ten temat przedstawił. Ten tekścik to była krótka notka, odezwa przed olimpiadą w Pekinie. Od razu doprecyzowuję: ja pracuję w zakresie mistrzostwa

duchowego, natomiast psychologia sportu, czy w ogóle psychologia, jest dla mnie ważną dziedziną, którą uwzględniam w swojej pracy

Panie Marcinie, dlaczego Pan nie zrobił kroku dalej, nie zadzwonił do mnie, nie skorzystał z mojej oferty, bo przecież zamieszczając mój tekst w jakimś stopniu uznał Pan moje metody. Jest Pan biegaczem, na razie średniodystansowym, w perspektywie mogą być dłuższe dystanse. Jednak na drodze są Kenijczycy, Etiopczycy, Jamajczycy, czy Murzyni amerykańscy lub brytyjscy. Jak ich pokonać, przecież jest Pan ambitnym człowiekiem i tego Pan pragnie, i jest to oczywiste. Być wyczynowym sportowcem i nie marzyć o rekordzie świata czy mistrzostwie olimpijskim to byłoby jakimś nieporozumieniem, bezsensem.

Głębią człowieka zajmuję się już 30 lat, gabinet prowadzę już 20 lat. Przez ten czas przede wszystkim pracowałem nad sobą, bo w tym widzę główny sens mojego istnienia na tym świecie. Praca nad sobą to rozwój duchowy, to droga do Światła, to wchodzenie na wyższe poziomy wibracji. Z fizyki: fale szybkie i krótkie - to wysoka częstotliwość, a tam jest Światło, miłość, wolność, szczęście, radość, zdrowie, siła itd.; z drugiej strony – fale wolne i długie - to niska częstotliwość, to droga w stronę Zła, wszelkich ograniczeń, ciężarów, to okrucieństwo, pycha, fałsz, przemoc, chciwość, choroby itd. Wchodzenie na coraz to wyższe poziomy to też dostęp do wielkich tajemnic, informacji, również dotyczących sportowców. Uwolnienie człowieka z tego co w nim złe, obciążające, destrukcyjne to umożliwienie mu bycie zdrowym, silnym, mądrym, szczęśliwym, przede wszystkim rozwiniętym duchowo. W mojej praktyce mam pacjentów, uczniów; wcześniej byli oni słabi, nieporadni, chorzy, w wyniku mojego przepracowania odzyskali zdrowie, siłę, radość. To samo dotyczy sportowców, kiedyś miałem gabinet w ośrodku sportu - siłą rzeczy - więcej miałem z nimi do czynienia. Jeśli po moim oddziaływaniu osiągali lepsze wyniki, to nie dlatego, że ich trenowałem, czy dałem im jakiś doping, ale dlatego, że ich organizmy zrzuciły z siebie to co je ograniczało, dostali energię i wiarę w siebie. Na mojej stronie, oprócz zamieszczonej przez Pana u siebie „Psychologii sportu", znajdzie Pan jeszcze artykuły: „Kontuzje sportowe", „Piotr Szala – sportowiec niespełniony", „I liga w Zamościu?!, „Psychotronika dla sportu", w zasadzie to każdy z tych 67 artykułów z mojej strony dotyczy sportowców, bo dotyczy człowieka. Było to jakieś 7-10 lat temu. W Zamościu, późną jesienią, odbywały się mistrzostwa województwa w l.a. Stadion nie miał jeszcze tartanu. Padał deszcz, żużel był grząski. Po raz pierwszy rozmawiałem z jedną z zawodniczek, członkinią ścisłej kadry narodowej, namówiłem ją, że zamiast rozgrzewki, będę ją przez godzinę przed startem energetyzował. Tak też się stało. Biegła na 1500 m. Wiadome było, że wygra, choć była już roztrenowana. Wygrała z ogromną przewagą, biegła bardzo lekko. Po biegu powiedziała mi, że nigdy tak lekko jej się jeszcze nie biegło, i że po raz pierwszy po biegu nie pluła krwią. Kilka razy jeszcze się z nią spotkałem, nie miała potrzeby dalszej współpracy ze mną, a szkoda.

Wchodzenie na wyższe poziomy to również uzyskanie większej mocy, energii, nie tylko dlatego, że organizm uwolniony z jakiejś blokady, z jakiegoś ciężaru staje się od razu silniejszy, ale też

dlatego, że na wyższych poziomach energia jest inna, mocniejsza. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: matka karmi dziecko przez pępowinę i piersią, nie tylko jedzeniem, w rozumieniu odżywiania, ale też informacją, zakazami, nakazami. Już go na poziomie płodu i oseska sobie ustawia. Z tym, że matka karmi dziecko tym, czym ją jej matka nakarmiła i tak dalej wstecz, do pra-, praprababek. Poprosiłem jedną z moich medialnych pacjentek w czasie seansu, aby cofnęła się tą drogą karmienia tyle, ile tylko da rady. Po chwili pacjentka ta znalazła się w średniowieczu, zobaczyła wojny, pożogi, zarazy. Dziecko nakarmione taką informacją jest od razu obciążone. To obciążenie, w Pańskim przypadku, to są sekundy na bieżni. Twierdzenie, że łono matki jest najbezpieczniejszym miejscem, a jej pokarm najwspanialszym, w świetle mojej wiedzy jest do odrzucenia. Na mojej stronie znajdzie Pan artykuł „Uzdrawianie mistyczne – karmienie Światłem", napisany wiele lat temu - powinien być zaktualizowany, ale oddaje istotę sprawy. Ostatnio z pacjentem przerabiałem ten temat i pytam, czym cię matka nakarmiła, jaki smak czujesz w ustach, słyszę w odpowiedzi: cierpki. Czyli cierpkie uczucia, życie twoje będzie cierpkie. W mojej dotychczasowej praktyce to cierpkie uczucie porażało nerwy i prowadziło do ich chorób. Ale podszedłem wyżej i otrzymałem nową informację. Ten pacjent mówi mi, że ten cierpki smak poraża u niego mięśnie, ścięgna, czuje, że są one w skurczu. Od razu przyszli mi do głowy sportowcy. Jakie oni przez to osiągają gorsze wyniki? Ile kontuzji tylko z tego powodu ma miejsce? U każdego przecież na bardziej czy mniej głębokim poziomie znajdzie się ten cierpki smak.

Jeśli zdejmiemy tego typu obciążenia, całą tę urazową pamięć w mięśniach, ścięgnach, stawach, w całym organizmie, to utworzy się nowy system naprężeń, pacjenci stają się pełni gracji, rozluźnieni. Weźmy taki embrion, cały pokulony, w skurczu. Jak powiększę łono, to się on rozprostowuje, z pacjenta na leżance schodzi ścierpnięcie, zdrętwienie. Co to znaczy? To, że do momentu tego uwolnienia na nieuświadamianych poziomach był ograniczony tym zdrętwieniem. Usunięcie tych wszystkich ciężarów, czyli uwolnienie organizmu z tych obciążeń, nie tylko czyni sportowca bardziej sprawnym, silniejszym, mniej podatnym na kontuzje, ale też pozwoli w to uwolnione miejsce przyjąć większą dawkę treningową, i przez to dodatkowo jeszcze zwiększyć wydolność. Ważne jest, aby zostało tu wyraźnie powiedziane, że w czasie seansu nie oddziałuję tylko sugestią, ale pacjent znajduje się w moim polu energetycznym. Bez udziału tego pola o bardzo wysokiej częstotliwości jest niemożliwe dotarcie do takich informacji i takich zmian, o jakich piszę.

Mógłbym dużo pisać o tym, co mam do zaoferowania sportowcom. Nie wiem, czy to jest aż tak trudne do zrozumienia, że mimo tłumaczenia, ewidentnych wyników, przed sobą mam mur. Ci co mają jakieś intratne posady, pozycje, bronią swojego, oni boją się zmian, ich umysły odrzucają to co nowe. Nie ukrywam, że chciałbym coś dla sportowców zrobić, jeśli do czegoś doszedłem, to dlaczego ma to pójść w zapomnienie?! Dlatego - skoro umieścił Pan na swojej stronie mój tekst - uważam, że to co piszę jest w Pana zrozumieniu. A jeśli tak, to niech Pan skorzysta z mojej wiedzy, z mojego doświadczenia i z olimpiady w Londynie przywiezie dwa złote medale na 800 m i 1500 m. I do tego jeszcze dwa rekordy świata. I to będzie cios zadany przeciwnikom nowego. Takie są rezerwy w organizmach sportowców, w Panu również. Jak

rozmawiam z trenerami, to mówią mi, co ty tam gadasz, jak ja dam sportowcowi popalić na treningu, to będzie wynik. I to jest początek i koniec rozmowy z takim trenerem. Mógłbym o tym opowiadać dużo, tylko po co. Ja mam swoją mistykę, swoją Drogę, swoich uczniów, pacjentów i mogę powiedzieć: jak nie chcecie to nie. Tylko szkoda tych straconych szans. Gdyby Pan zgłosił się do mnie ponad rok temu, jak Pan znalazł mój artykuł, to by Pan przywiózł medale i z Pekinu, i z Berlina. Ja to czuję i to widzę. Żeby nie było wątpliwości, i żeby nikt nie mówił, że jakiś pojedynczy sportowiec to wielki talent, i że mnie udało się na niego trafić, to proponuję Panu, środowisku sportowemu, poprowadzenie przeze mnie grupy sportowców. Wcześniej należałoby uczciwie określić ich szanse medalowe, powiedzmy na olimpiadzie, i wówczas mielibyśmy odpowiedź co do skuteczności mojej metody. I ci Kenijczycy nie byliby tak nie do pokonania. Zapraszam Pana do Zamościa, widzę Pana raz na kwartał na trzy dni, może być częściej, ale zdaję sobie sprawę i z odległości, i z Pańskich zajęć. Może Pan zabrać ze sobą Monikę Pyrek, bo chciałbym, aby ona pokonała Isinbajewę na wysokości ponad 5 m, a nie tak jak w Berlinie, gdzie Rosjanka miała wpadkę, zresztą tydzień później pobiła rekord świata.

Tak jak sportowiec chciałby zdobywać tytuły mistrzowskie i ustanawiać rekordy, tak ja, co jest chyba zrozumiałe, chciałbym aby moi podopieczni właśnie te medale i te rekordy osiągali. Już nie mówię o szczęściu kibiców i wzroście pozycji naszego kraju, gdyby tak z Londynu udało się przywieźć worek medali. Proponuję Panu i Pańskiemu bratu zajęcie się organizacją tego przedsięwzięcia, ja ze swojej strony służę moją osobą.

serdecznie pozdrawiam

Stanisław Kwasik